



Dzisiaj swoją historię opowiada ojciec Witali Słuka z zakonu Pijarów. Wśród tłumu wiernych Ojciec Witali urodził się w Lidzie w rodzinie katolików. Był najmłodszym spośród trojga dzieci. Ochrzczony w Lipniskach.

„Pierwszy sakrament udzielili mi kapucyni. Widzę także w tym znak, dlaczego moje powołanie – zakon”.

W wieku 12 lat chłopak przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej.

„Do kościoła najpierw chodziłem rzadko. Mnie brała ze sobą mama. Zawsze myślałem: po co ja tam potrzebny? Ale pewnego dnia pojechaliśmy do kościoła do Niecieczy. Rozpoczęła się Msza Święta. Nic niezwykłego, aż do momentu czytania Ewangelii. Nie umiał i nigdy nie robił krzyżyków na czole, ustach i sercu. Zauważył to ksiądz, który odprawiał Mszę. I patrząc na mnie zaczął wyjaśniać, dlaczego i jak to robić. Co ja wtedy przeżyłem... Wśród tłumu wiernych mnie zauważył sam ksiądz! Nawiązuję do fragmentu Ewangelii, gdzie Zacheusz wspiął się na drzewo, aby zobaczyć Jezusa i uradował się, gdy Jezus ujrzał go. Myślę, że coś takiego się stało i w moim małym sercu. Jezus wszedł do mojego domu jak do Zacheusza, i tam pozostał”.
†

Po tym wydarzeniu chłopak zapisał się na lekcje religii i zaczął służyć przy ołtarzu jako ministrant. W starszych klasach zaczął zastanawiać się nad swoim powołaniem.

„Uczyłem się w klasie fizyczno-matematycznej ale bardzo mi się chciało związać swoje życie z geografią. Być może nawet zostać nauczycielem...”. W wieku 17 lat chłopak przyjął sakrament Bierzmowania.

„Dużo myślałem, jakie imię bierzmowane wybrać. I wybrałem imię Jana Apostoła. Zadanie, które wybrałem wraz z imieniem tego świętego, pozostaje ze mną do dziś. Ewangelia nazywa Jana ulubionym uczniem Jezusa. Oto i moje zadanie w życiu – zrobić dla Chrystusa coś, aby stać się dla niego takim ulubionym uczniem”.

Zdecydowany zamiar wstąpić do seminarium

Młody człowiek odczuł, że chce służyć dalej. Stopniowo zdawał sobie sprawę, z kim chce spędzić całe swoje życie. Postanowił wstąpić do seminarium. *„Podobali mi się ojcowie pijarzy. Oni pracowali w naszej parafii w Lidzie. Ojcowie zawsze byli z dziećmi, a więc i ze mną. Czułem, że mają jakieś swoiste podejście do młodych ludzi. A jeszcze marzyłem aby mieć brodę (śmiej się – przyp. aut.)... jak u ojca Edwarda Krzyściała, którego bardzo lubiłem. On był dla mnie pierwszym przykładem oddanej służby Bogu i ludziom”.*

Chłopak uświadamiał sobie, że być pijarem – znaczy być mnichem, kapłanem i nauczycielem. To wzmocniło pragnienie, aby poświęcić się Bogu i pracować z dziećmi i młodzieżą. Młody człowiek postanowił pójść do seminarium.

„Mama ucieszyła się, choć widać było, że przeżywa i się martwi. Ojciec prawdopodobnie dowiedział się od mamy. Najpierw trzymał się «równowagi», ale kiedy nadszedł mi czas wyjeżdżać, wybuchnął płaczem. Szczerze mówiąc, często to wspominam. Rozumiem, że ojciec bardzo mnie kocha i niepokoi się. A jeszcze mam dwie starsze siostry, które są dla mnie wielkim wsparciem”.

Potężna modlitwa rodziców

W 2001 roku chłopak wstąpił do postulatu w Krakowie. Przez miesiąc – do nowicjatu w Rzeszowie. Później było seminarium: dwa lata studiował filozofię i cztery lata teologię.

□ *„W nowicjacie było nas trzynastu. Znacznie, jak mi się wydaje, lepszych ode mnie, gotowych poświęcić się Bogu. Pozostało tylko dwóch. Wiele razy zadawałem sobie pytanie: dlaczego Bóg mnie zostawił? W seminarium dużo zastanawiałem się: a może to nie dla mnie, może rodzina czy coś innego... Ale zawsze było poczucie, że jeśli opuszczę tę drogę, będę nieszczęśliwy”.*

8 marca 2008 roku w Szczuczynie zostały złożone wieczne śluby. Święcenia kapłańskie odbyły się w Lidzie w kościele pijarów 16 maja 2009 roku.

„Wielkie wsparcie dla wszystkich kapłanów – to rodzice. Zrozumiałem to jeszcze w seminarium. Gdy przyjeżdżałem do domu, rodzice mówili, że każdego dnia modlą się za mnie. Wtedy zrozumiałem, dlaczego kryzysowe sytuacje w życiu rozwiązują się tak szybko: przyczynia się do tego modlitwa ojca i matki, najpotężniejsza modlitwa”.

Pierwsze dwa lata ojciec Witali służył jako kapłan w Polsce w Jeleniej Górze. Przez ostatnie cztery lata pracuje w Szczuczynie. Zajmuje się z młodzieżą i ministrantami.

„Dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić, że można żyć inaczej, bez Boga. Oczywiście, zdarzają się nie tylko radosne chwile. Ale jeśli ufasz Bogu, zawsze cię wesprze. I jeśli w powołaniu dla ciebie naprawdę ważny jest Bóg, to nawet trudności będą przynosić ci radość. Najważniejsze o tym nie zapomnieć, co czasami zdarza się i w moim życiu. Po prostu trzeba żyć z Bogiem, być naturalnym, wpuszczając Go do swojego życia. Po prostu wierzyć i kochać, bez żadnych oczekiwań, jak zrobiła to święta patronka mojego życia zakonnego Teresa od Dzieciątka Jezus. Wierzę, że całe moje życie jest w rękach Boga. Wszystko w moim życiu zależy od Niego”.